

Nr. 25. Poznań, dnia 22 Czerwca 1878. Rok I.

WSPOMNIENIA UŁANA
z roku 1863.

zebrał
Zygmunt Lucyan Sulima. *)

Exoriare aliquis . . . .
Virgili.

Rozdział I.

Interwencya dyplomatyczna mocarstw zagranicznych — noty i odpowiedź ostateczna Gorczakowa — Chmieliński — bitwa pod Rudnikami. —

W poprzednich rozdziałach opowieści naszéj przytoczyliśmy w dosłownych ustępach mowę księcia Napoleona na posiedzeniu Ciała Prawodawczego, dotyczącą się kwestyi polskiéj. Mowa ta była niejako wstępem do interwencyi jaką Francya gotowała na korzyść Polski. To też zaraz na dniu 13 Kwietnia trzy sprzymierzone mocarstwa jak Francya, Anglia i Austrya wysłały swoje noty do gabinetu Petersburskiego. Austrya między innemi robi uwagi Rossyi, ażeby peryodyczne wstrząśnienia w Polsce drogą ustępstw starała się załatwić. Gorczakow na dniu 26 Kwietnia odpowiedział na te noty zupełnie odmownie, wyłuszczył postępowanie i liczne ustępstwa jakie rząd jego porobił dla Polski, a które przecież do niczego nie doprowadziły i nic nie nauczyły Polaków, zapewnił sprzymierzone mocarstwa o najlepszych zamiarach cesarza dla Polski i. t. d. ale w rezultacie wskazał im, że nie mają prawa mięszać się w wewnętrzne sprawy państwa. Rząd jednak moskiewski lękając się wojny z połową Europy, do któréj całkiem nie był przygotowany, dla zasłonięcia się przed nią, ogłosił przytoczoną już przez nas amnestyą w któréj było dużo obiecanek ale nic rzeczy saméj. W istocie zaś począł się zbroić i czekać na wypadki.

*) Wspomnienia Ułana tworzą właściwie II część Wspomnień, drukowanych w „Tygodniku Wielkopolskim“ i w osobnéj odbitce, nakładem E. Calliera. Jednakże poniekąd są odrębną całością. Znakomity to materyał do powstania 1863 r., gdyż autor, utalentowany pisarz, był naocznym świadkiem wypadków. Przedstawienie jest tak zajmujące, iż czyta się jak najpiękniejszą powieść.

Po zamianie tych pierwszych not upłynęło blizko dwa miesiące, które nic nie popchnęły kwestyi naprzód a Rossyi dały czas do postawienia się na stopie wojennéj. W tem, jak i we wszystkich krokach Napoleona III, okazała się owa chwiejność i brak stanowczości. Chciał on niby coś zrobić dla Polski, chciał jéj szczerze dopomódz, bo mu to nakazywała opinia publiczna, głos serca może i głos posępnego ducha olbrzyma, czerniejącego na skale afrykańskiéj, ale się bał, wachał przed krokiem stanowczym, któryby rzucił wszystko na szale, całą przyszłość jego i syna . . . .

Więc też dopiero 17 Czerwca Drouyn de Lhuys przesłał nową depeszę gabinetowi Petersburskiemu, w któréj po porozumieniu się z Anglią i Austryą, Francya w ten sposób sformułowała swoje żądania:

1. Amnestya zupełna i powszechna.

2. Reprezentacya narodowa z atrybucyami podobnemi do tych, jakie były naznaczone konstytucyą z dnia 27 Listopada 1815 r.

3. Mianowanie Polaków na urzędy publiczne, tak aby powstała administracya oddzielna narodowa, budząca zaufanie kraju.

4. Zupełna i całkowita wolność sumienia i zniesienie wszelkich ścieśnień stawianych wyznaniu katolickiemu.

5. Wyłączne używanie języka polskiego jako języka urzędowego w administracyi, sądownictwie i wychowaniu publicznem.

6. Ustanowienie systemu rekrutowania regularnego i prawnego.

Obok tych sześciu postulatów czyniących zadość jak na teraz żądaniom narodu, Francya proponowała konferencye złożone z reprezentantów mocarstw interweniujących dla ostatecznego załatwienia kwestyi polskiéj, ażeby zaś obrady owych konferujących państw nie były rozdrażniane żądała, ażeby Rossya ogłosiła zawieszenie broni in statu quo.

Austrya ze swéj strony dnia 18 Czerwca w nocie przesłanéj gabinetowi Petersburskiemu, postawiła jota w jotę te same co Francya żądania.

Anglia znowu na dniu 17 Czerwca poparła Francyą i Austryą zupełnie w ten sam sposób formułując swoje postulaty i tak kończąc swoję notę:

„Propozycye zatem rządu Jéj królewskiéj Mości schodzą do trzech następujących:

1. Przyjęcie sześciu punktów wymienionych jako podstawy układów.

2. Tymczasowe zawieszenie broni przez cesarza Rossyjskiego ogłoszone.

3. Konferencya ośmiu państw podpisanych na traktacie wiedeńskim.“

Dla lepszego zrozumienia tak samych not, których treść wyżéj przytoczyliśmy, jak i odpowiedzi rządu moskiewskiego, należy nam tutaj dodać, że tak Francya jak Anglia i Austrya opierały się w nich na zasadach traktatu wiedeńskiego, w których figurowały jako jego gwarantki — wskazywały więc wszystkie paragrafy owego traktatu dotyczące się Polski, przedstawiając współcześnie obecny stan tego kraju i pogwałcenia jakich się Rossya dopuściła — utrzymywały, że mają prawo wtrącać się do spraw Polski, ponieważ w 1815 roku podpisały traktat wiedeński — że wreszcie interes ludzkości całéj nakazuje im powstrzymać gwałty i nadużycia jakich się Rossya dopuszcza względem Polski i Litwy.

W odpowiedzi na te noty Gorczakow dnia 13 Lipca przesłał następnéj treści notę do trzech dworów:

„że Rossya nie może i nie powinna budzić marzycielskich nadziei w powstaniu nadając na żądanie zagranicznych państw sześć owych punktów —

„że powstanie polskie nie przedstawia całego narodu polskiego tylko zgangrenowaną jego cząstkę, zatem Rossya nie może ogłaszać zawieszenia broni, bo status quo wojenne nie może istnieć między buntem a rządem —

„że na zwołanie konferencyi dozwolić bez ubliżenia sobie nie może, bo nie powinna zgodzić się na mięszanie się obcych mocarstw do swych wewnętrznych interesów;

„że nie zaprzecza gwarancyi traktatu wiedeńskiego przez trzy mocarstwa interweniujące podpisanego, ale przeczy żeby traktat ten rozciągał się i co do Litwy, która jest prawą i odwieczną własnością Rossyi...

Tutaj, kiedy Litwa wyszła na stół, kanclerz moskiewski z goryczą i gniewem wewnętrznym obrusza się na trzy mocarstwa jak mogą, jak śmią dotykać się tego punktu, kiedy Litwa nie istnieje na kuli ziemskiéj, jest tylko Rossya zachodnia.

Taka była treść depeszy przesłanych Francyi i Anglii. Co do Anglii, Gorczakow odzywając się do niéj w ten sam sposób, w końcu dodaje, że gotów jest wejść w układy w kwestyi polskiéj, ale tylko z Austrya i Prusami. Wyszła tu więc na wierzch machiawelska, zdradziecka polityka moskiewska. Gorczaków mając za sobą Prusy, pewnym był, że w konferencyi z Austryą, budząc w niéj własny interes jako posiadaczki części zabranéj Polski, ubije szczęśliwie interes, rozbije trójcę sprzymierzoną i zrobi co będzie chciał z Polską. Taką to jest polityka moskiewsko-mongolska!..

Austrya jednak, choć raz w życiu znalazła się uczciwie, bo dnia 19 Lipca z godnością odrzuca propozycyą Gorczakowa układania się osobno z Rossya i Prusami bez współudziału Francyi i Anglii.

Po zamianie tych not zmienia się nieco położenie rzeczy. Rossya gotowa do walki, ufna w swoje siły, przymierze z Prusami i całą mocą swoją pragnie stłumić powstanie. Parlament angielski na posiedzeniach swoich w Lipcu po wielu rozprawach dotyczących się Polski, w końcu rozchodzi się na letnie ferye, nic nie postanowiwszy — a dnia 13 Lipca lord Russel zapewnia izbę wyższą, że gabinet nie chce zbrojnéj interwencyi na korzyść Polski, ale tylko dyplomatycznéj.

I znów na niczem upłynęło blizko dwa miesiące, na namysłach i rozprawach, podczas kiedy Polska cała rumieniła się od krwi i kości schnących na szubienicach. Dopiero dnia 3 Sierpnia Francya nową depeszę do Petersburga wysłała, groźniejszą już nieco i w ten sposób napisaną, że po niéj tylko wojna mogła rozstrzygnąć kwestyę. Depesza ta tak się kończy:

„Jeżeli Rossya nie zrobi wszystkiego co od niéj zależy dla urzeczywistnienia umiarkowanych i pojednawczych zamiarów trzech mocarstw, jeżeli nie wejdzie na drogę wskazaną jéj przez rady przyjacielskie, to w takim razie na nią spada odpowiedzialność za ważne następstwa, jakie przedłużenie rozruchów w Polsce może za sobą pociągnąć.“ W depeszy téj, znowu Francya dotknęła się nadużyć i rozbojów popełnianych przez Murawiewa na Litwie, drażniąc tym sposobem Achillesową piętę tatarskiego olbrzyma.

To też Gorczaków na dniu 27. Sierpnia tak zuchwale odpowiada:

„że Rossya nie myśli schodzić ze stanowiska wygłoszonego w poprzedniéj depeszy —

„że mniema, iż uprzedzi życzenia Francyi, jeźli się wstrzyma od dalszéj a bolesnéj dyskussyi nad tym przedmiotem —

„że prowincye zachodnie nie mogą należeć do dyskussyi bo ich nie dotyczy się żadna umowa;

„że odpowiedzialność nie może spaść na Rossyą za pogwałcenie traktatów międzynarodowych, bo ona je szanuje. W końcu przesyła Francyi i Austryi memoryał ze zdradziecką i bezczelnie sfałszowaną erudycyą napisany, w którym cytuje swe odwieczne prawa do Litwy i Polski.

Na tem skończyła się dyplomatyczna interwencya trzech mocarstw w kwestyi Polskiéj. Francya nie widząc poparcia ze strony Anglii, obawiała się sama zaczepić rozjuszoną Moskwę, więc dostawszy policzek, schowała go do kieszeni i zamilkła a Polska nieszczęśliwa rok jeszcze blizko wiodła heroiczny bój z tatarską nawałą, oczekując od Francyi jasnéj gwiazdy nadziei jak dusznego zbawienia. A Francya schańbiona odwróciła się od niéj i milcząc zezwoliła na wszystko. Może rok 1870 był Nemezą dziejową!

Kiedy toczyły się owe piśmienne walki, Polska tymczasem nie ustawała ani na chwilę w boju. Przerwawszy tok naszéj opowieści, ciągniemy go tutaj daléj, z wielkim bólem w piersi.

Po rozpuszczeniu oddziału przez Oksińskiego znów było pusto i głucho w Krakowskiém — do czasu, aż nowa błyskawiczna osobistość krwawemi głoskami nie wypisze swéj heroicznéj epopei. Tą osobistością był Chmieliński. Pierwszym czynem jego, który rozgłosił to imię, była szczęśliwie dokonana zasadzka w Janowie dnia 6 Lipca. Napadłszy na Moskwę niespodzianie wrzucił ich na cmentarz, zkąd po żwawéj utarczce wypędził. Dnia 9 Lipca Moskwa połączywszy się w większe siły, zmusiła go cofnąć się z Janowa, zkąd wyszedłszy zagrzebał się w lasach.

Ponieważ przyjdzie nam teraz opowiedzieć po szczególe długą i świetną jego kampanią, więc z toku rzeczy wypada mu się bliżéj przypatrzyć. Był to wojskowy moskiewski, kapitan sztabowy artyleryi, urodzony w Stanisławowskiem nie-

daleko Kałuszyna we wsi Barczący, brat rodzony Ignacego Chmielińskiego członka Rządu Narodowego, który podobno wykonał słynny zamach na życie Lüdersa w ogrodzie saskim. Nizki, szczupły, drobny i zawiędły, jasny blondyn o oczkach małych, żywych, głęboko osadzonych, niebieskich i słabym zaroście, był człowiekiem niezmiernéj, żelaznéj energii, odwagi szalonéj i obok talentu znał doskonale sztukę wojenną. Był to jeden z najdzielniejszych ludzi, jakich wyrzuciło na historyczną widownię powstanie. Mówił przeciągle, zarywając nieco z ruska, był surowy aż do srogości dla swoich podwładnych, to też oddział jego odznaczał się karnością i subordynacyą wielką — był doskonale wyćwiczony, bo Chmieliński nie pozwalał mu ani chwili próżnować, był bitny i skupiony zawsze, choćby po największych klęskach. Chmieliński wreszcie był niezmiernie kochanym od podwładnych, choć drżeli przed nim — i taką miłość posiadał jeden Bończa tylko. W téj srogiéj i groźnéj przecież duszy, świeciły brylantowym blaskiem iskry poetycznego nastroju, jak to wkrótce obaczymy. Małomówny i surowy umiał rzucić szeregom owych błyskawicznych słów kilka, jakiemi Bonaparte rozbijał szalone szarże Mameluków pod oddechem czterdziestu wieków!... Kiedy szedł poprawiając, jak miał zwyczaj, szablę u boku i rzucał oczami po milczących jak grób szeregach, to zdało się, że ciemny duch grozy strasznéj przed nim pędzi. Obok rzetelnéj odwagi, lubiał on czasem brawurować, podobnie jak wspomniany już przez nas brat jego Ignacy, który w chwili zamachu na Berga, ubrany we frak i białe rękawiczki, stojąc na ulicy dawał znak, że namiestnik nadjeżdża. Byli to ludzie dziwnie wielkiéj energii — do celu szli śmiało choćby środkami najgwałtowniejszemi. Dowódzca oddziału był prócz tego człowiekiem wykształconym i czystym — czego nie można powiedzieć o Ignacym, który był brutal, niewdzięcznik i zuchwalec w swoich rodzinnych stosunkach. Ale życie i strony prywatne tegoż życia nie są udziałem historyi. —

Dowódzca należał prócz tego do rządu tych ludzi, co nie znoszą współzawodnictwa obok siebie. Jest to wreszcie cechą wszelkiéj siły, która zawsze chce być samą i tylko samą. U tego rodzaju charakterów nawet sprawy publiczne podporządkowują się pod to usposobienie. Tak się też działo i z Chmielińskim, jak tego dowodzi głośna sprawa z Iskrą, którą późniéj po szczególe opowiemy. Co do przeszłości Chmielińskiego, to jakeśmy powiedzieli, służył on poprzednio w artyleryi moskiewskiéj, następnie przeszedłszy do powstania, dowodził półszwadronem jazdy u Bończy. Późniéj sformował sam na swoję rękę oddział, z którym wkroczył z Galicyi do Królestwa.*) Odsadziwszy się szybkiemi marszami od granicy zaszyty w lasy wysztyftował zaraz nieco piechoty i z takową uczynił ową zręczną zasadzkę nocną na kompanią piechoty nieprzyjacielskiéj w Janowie. Klęskę Oksinskiego pod Przedborzem przeżył ukryty w lasach i ściągnął po tem do siebie kawaleryą Dzianota. Doskonale go także charakteryzuje przyjęcie téj kawaleryi. Gdy przybyła i stanęła rozwiniętym frontem, Chmieliński wyszedł i takie rzucił jéj z kopyta pytanie:

— Gdzie wasz pułkownik łajdaki?

Butna ta jazda głuchym szmerem odpowiedziała na to pytanie. Wówczas Chmieliński, oblany purpurą gniewu, krzyknął:

— Z koni!

Szmer począł przybierać groźne rozmiary i jazda nie chciała zsiadać z koni, wołając na Dzianota, by ją precz prowadził. Chmieliński usłyszawszy to, kazał wystąpić swéj piechocie i grożąc, że każe wszystkich wystrzelać, jeszcze raz zakomenderował z koni. Upokorzona i gniewna jazda ugięła się, zsiadła z koni i wcielona w szeregi Chmielińskiego, stanowiła najdzielniéjszych jego ludzi.

Po rozpuszczeniu oddziału przez Oksińskiego Chmieliński przez parę tygodni nie dawał znaku życia, organizując się powoli i ćwicząc swych żołnierzy, wciąż w lasach koło Janowa i Koniecpola. Późniéj wyruszył nieco daléj i stanął obozem w lesie, na wzgórzu, którego stopy oblewała rzeczka i staw pod wsią Rudnikami, leżącą między Koniecpolem a Włoszczową. Tutaj złączył się z nim Chabriol i tym sposobem oddział Chmielińskiego liczył ze 300 ludzi w piechocie i ze sto koni jazdy, podzielonéj na dwa plutony. Piechota uzbrojona była w karabiny belgijskie — a jedna kompania stanowiła kosynierów.*)

Czengiery, syt zwycięztw i chwały z pokonania Oksińskiego, nie ruszał się wcale i dozwolił się Chmielińskiemu swobodnie organizować. Lecz za to w ostatnich dniach Lipca wyszli na niego Moskale z Piotrkowa i Częstochowy w dość znacznéj sile piechoty, z bateryą dział i sotnią kozaków. Chmieliński wiedział o ich marszu i postanowił przyjąć bitwę — nie spodziewał jéj się jednakże tak prędko, bo myślał o przeniesieniu obozu pod wioskę Łachów niedaleko Kurzelowa leżącą, gdzie nawet stały już zapasy siana, wódki, słoniny i wołów kilka. Tymczasem w dniu, w którym miał zamiar ten wykonać, pojawili się w Rudnikach Kozacy, jako przednia straż postępującego forsownym marszem nieprzyjaciela. Chmieliński dowiedziawazy się o tem, dzieli jazdę swoję na dwa równe oddziały, pierwszemu każe zaatakować kozaków od frontu, drugi zaś miał obejść lasem wieś i uderzyć na nich z tyłu. Pierwszy oddział pod dowództwem rotmistrza Rzepeckiego, przybywa trochę zawcześnie, rozwija się w ciasnéj ulicy wioski i zuchwale, przy okrzyku hura! uderza w czterdzieści niespełna koni na całą sotnią kozactwa. Sparty przecież opłotkami i domami wioski, objęty w żelazne kleszcze chmary nieprzyjaciela po bohaterskiéj walce ulega i garstka tylko torując sobie szablami drogę, zdołała szybką ucieczką się ocalić. Drugi tymczasem oddział po długiém kołowaniu, dowiedziawszy się co zaszło z pierwszym, cofnął się dość wcześnie jeszcze. — Tymczasem Chmieliński wściekły na dowódzcę drugiego oddziału jazdy, wyprowadza z obozu piechotę, przechodzi przez gorejące Rudniki, ogniem karabinowym rozpędza zastępujące mu kozactwo i rozwija się spokojnie na polu za wsią, frontem do nadchodzącéj piechoty nieprzyjacielskiéj. Zawrzała więc bitwa na całéj linii. Moskale usadowili na lekkiem wzgórzu swoję bateryą dział i kartaczami poczęli prażyć rozwiniętego w tyraliery Chmielin-

---

*) Opowiadają charakterystyczny rys z tego wejścia, jakkolwiek nie ręczymy za jego autentyczność. Chmieliński miał rozkazać tym wszystkim co byli przeznaczeni do wkroczenia w granicę królestwa, zgromadzić się konno (bo to była sama kawalerya)i zbrojno na ulicy, przed domem, w którym mieszkał — poczem wyszedł i zakomenderowawszy: na koń, dwójkami od prawego, kłusem marsz! wyruszył biegiem i szczęśliwie wymknął się z Krakowa i przeszedł granicę.

*) Jako dowód poetycznego nastroju w duszy Chmielińskiego, niech posłuży następujący fakt. Pewnego wieczora w obozowisku pod Rudnikami zaalarmował on oddział i porwanym do broni żołnierzom dziękując za ich czujność i szybkość w sformowaniu się, powiedział świetną mowę, którą zakończył temi słowy: „Będę miał 300 Spartanów a ja będę Leonidas na ich czele!“ . . .

skiego. Wówczas ten ostatni nie mając jazdy, bo drugi ów oddział nie pojawił się wcale a pierwszy rozprysł się na wszystkie strony, pchnął wyborową kompanią piechoty pod wodzą Chabriola, do ataku wprost na działa, sam formując resztę oddziału w kolumnę, mającą popierać ten rdzenny i rozstrzygający bitwę atak. Chabriol z bagnetem w ręku rzucił się naprzód biegiem a za nim ściśniętym szeregiem milcząca jak grób kolumna. Kartacze padając wśród nich wyrywały całe szeregi — kolumna szlusowała i biegła daléj. Wtem nagle Chabriol zachwiał się i runął na ziemię przeszyty dwoma kulami. Kolumna się wstrzymała, zawahała a rażona wciąż kartaczami porwawszy ciało wodza, pierzchła panicznym strachem zdjęta. Chmieliński więc począł się cofać w porządku, zostawiając na pobojowisku połowę swego oddziału w rannych i zabitych.

Krwawe to było starcie, choć pokazało żołnierzom Chmielińskiego, że umieją się bić a Moskwie, że nie tak łatwo pokonać nowego dowódzcę. Nieprzyjaciel otrzymał pobojowisko krwią ludzką nasiąkłe ale sam był tak osłabiony, że nie śmiał ścigać cofającego się Chmielińskiego.

Od téj pory rozpoczyna się cały cykl istnie homerycznych bojów Chmielińskiego, olbrzymiego chwycenia się za bary z Moskwą, w którem przyszło bohaterowi, co godzien stanąć obok Puławskich, Kościuszki i Dwernickiego, głową za krwawą ojczyznę nałożyć. W dobie téj bowiem, oprócz paru małoznaczących, bo drobnych oddziałów na całéj gubernii Radomskiéj jest tylko jeden Chmieliński. Usunięcie się Czachowskiego przyniosło powstaniu rzetelną klęskę. Pominąwszy że szpiegostwo roić się poczęło, znikła zarazem z powstania mściwa owa energia Czachowskiego. On bowiem widząc jak Moskale tłumami wieszają powstańców, tak że nie było w kraju nawet jednego miasteczka, gdzieby wiatr nie suszył kości na szubienicy, napisał list do ówczesnego namiestnika, w którym odwoławszy się do uczuć ludzkości w końcu grozi, że śmiercią za śmierć płacić będzie. Na potwierdzenie tego powiesił, jakem to już wspomniał, jakiegoś oficera, którego wziął do niewoli.

Gdyby wszyscy dowódzcy powstania byli podobnie postępowali, wróg z pewnością byłby się wstrzymał w swéj strasznéj działalności. — Ale jak idealne mrzonki wywołały ruch zbrojny, tak i idealne poglądy nurtowały go do końca. Marzono o tem, że armia nieprzyjacielska nie będzie się chciała bić z powstaniem, jeźli ją zyskamy. W tym celu z jeńcami nieprzyjacielskimi obchodzono się jak najlepiéj — obdarowanych i opatrzonych w pieniądze puszczano zwykle swobodnie do domu. Nie pozostało zapewne takie postępowanie bez pewnego wpływu, lecz wpływ ten był niezmiernie małoznacznym, w obec rozbudzonego w armii moskiewskiéj ducha fanatyzmu religijnego i nienawiści narodowéj — w obec tysiącznych kłamliwych wieści jakie rząd rozpuszczał śród żołnierzy o barbarzyńskiem obchodzeniu się powstańców z rannymi i jeńcami.



Tum ś. Wita w Pradze.

Łagodność więc ze strony dowódzców powstania nie przyniosła żadnéj korzyści, nie obudziła nawet uznania w satrapach moskiewskich, którzy owszem z dziwną zaciekłością i zemstą krwawą ścigali i prześladowali wszystkich tych, co jakikolwiek udział mieli w ruchu. Powstanie walczyło jak lud ucywilizowany, walczyło za świętą ideę i uległo, ale uległo czyste — Moskwa walczyła za utrzymanie nieprawnie nabytéj ziemi, walając dłonie w krwi niewinnych, któréj nigdy nie zmyje ta wcielona lady Makbet, ta pijana Cezarowa Roma nowoczesna. Historya mało przedstawia przykładów podobnéj wścieklizny, podobnego pragnienia krwi polskiéj, jakie okazała Moskwa w ostatniem powstaniu. W każdem miasteczku był naczelnik, zwykle wojskowy, który miał w swem ręku nieograniczoną władzę nad życiem i majątkiem każdego obywatela. Tego rodzaju satrapie wywoływać musiały mnóstwo nadużyć — to też niektórzy literalnie kąpali się w krwi polskiéj, jak np. Bellegarde w Radomiu, Murawiew w Wilnie i inni. Podobni do Nerona, tylko bez jego chociaż teatralnego majestatu, dzikie te zwierzęta tatarskie mściły się nie wiedząc same czego i za co — instynkt zwierzęcy, azyatycki, krwiożerczy obudził się w Moskwie i hulaszczy zawiódł tan po nasianem trupami pobojowisku pokonanéj Polski. Tymczasem ludzkość, i cywilizacya patrzała na to szklannemi oczyma, jak wielki naród w drgawkach śmiertelnych konwulsyi, pragnie strzaskać kajdany niewoli i tyraństwa!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ksiądz Maciéj Kazimierz Wołonczewski

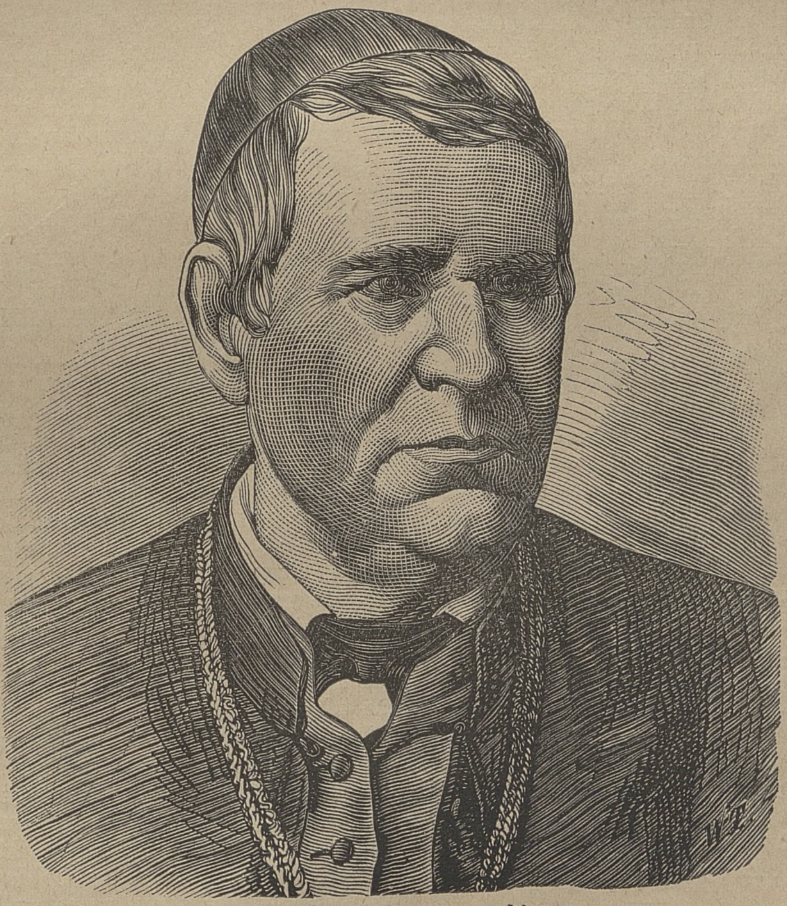
zwany „Ksiądz Maciek.“

Przyjście na świat gieniusza, to szczególna łaska Boża. Ludzie, których my zowiemy tem mianem, wznoszą się po nad ludzką naturę i że tak się wyrażę rozsadzają człowieczeństwo swoje, jak kiełkująca roślina roztwiera ziarno i po nad nie wbija się. Oni, to nadzwyczajność, cudo prawie. To wysłańcy Pańscy, namaszczeńcy Jego! Nie siły nasze dowodzą, nie zdrowia i dzielności, ale miłosierdzia, wszechmocy i czujnéj opieki Tego, którego istnienia nie zaprzeczy nic. Zjawiają się wszędzie, wśród wszystkich ludów i w chwilach życia ich najrozmaitszych; powstają niespodzianie. — Gdyby byli czemś zwykłem, rzeczą ze świata tego, ulegaliby prawom fizycznym: byłaby więc możność pytania się potoku o jego źródło, dziecię o rodzica i otoczenie. Ale tak nie jest... Gieniusz to wola Tego, który stworzywszy przyrodzenie, jest ponad niem i czuwa.

Ale ludzie hartu i woli, nie gienialni ale potężni, to rzecz w obrębie rzeczy przyrodzonych: ci, jako ta zielona gałąź, co puszcza się tylko z pni zdrowych, mogą powstawać jedynie z gruntu, przysposobionego ku wydaniu ich i świadectwem są najpiękniejszem społeczeństwa, patentem dojrzałości, który mu Stwórca wydaje. Na nich stoi i opiera się przyszłość narodów. Gdzie ludzi takich mało, naród przyszłości niema. Gdzie mąż w męża, niewiasta w niewiastę, klejnot taki stanowią, naród chociażby jego kraje tysiąc razy rozbierali i w jego wysiłkach odzyskania praw utraconych gromili po milion razy, powstanie. — Polska nie będzie Polską póty, dopóki ta świata arystokracya jedyna nie rozmnoży się tak dalece, że pogasną wszelkie światła inne, — dopóki nimi nie staną się wszyscy.

A drogą ku temu rodzina, życie wyssane z etyki, to jest z nauki moralnéj — Ewangelia słowem.

Zamach na to — to zamach na Polski byt i byt ludów inych!



X. Biskup Wołonczewski.

Ledwo odnikło od ziemi dziecię polskie, już uczy się „Pieśni o ziemi naszéj“ i z Wincentym Polem śpiewa, że „Żmudź święta“, siostrzyca Litwy, „pełnéj hartu, pełnéj woli“. Żmudź tylko jedna dostąpiła epitetu tego, lecz nie u samego Pola jednak... To kraj wiary, to ołtarz, na którym pali się wieczny Żnicz rodzinny, więc jak przodkowie nasi, pobożny.

Rzecz naturalna przeto, że ci, których my zowiemy ludźmi, jakby wykrojonymi z Plutarcha a Pismo święte mieni „wielkimi przed Panem“, tak występują obficie ze Żmudzi, jak pszenica na ukraińskiéj roli. Tam gieniuszów nie było, tam tylko dzielni ludzie.

Oni marnie ze świata nie schodzą. Są, jako dąb, co dojrzawszy sieje żołędzie dokoła i tworzy generacyę podobnych sobie. Ich żywot zachęta, ich żywot potomstwo.

Ksiądz Maciéj był takim. — Wrósł w serca ziomków swoich a w tem jego zasługa największa; wysoko stał, więc widziano go daleko — w tem druga, i pokrzepienie w bolu po stracie jego. Tych płaczmy, co jako miedź brzęcząca przeszli po nad ziemią, jak wiatr nieżyzny — nie ludzi czynu... twórców! — Ci, powracają tu w liczbie.

Rzekłem raz: nie gramatyka, nie algebra wychowuje naród, wychowuje go Plutarch... Ztąd wielką uznaję potrzebę biografii wyczerpujących, dokładnych i umiejętnych biografii ludzi takich, jak ks. Wołonczewski — to mierzwa złota na ojczyste łany.

Ale nie tu miejsce na życiopis — więc dzielę się z czytelnikiem tylko krótkiem wspomnieniem o „księdzu Maćku“ — jak zwała Żmudź biskupa swego; — protestant, piszę o rz. katolickim kapłanie...

Obyż i to wspomnienie było chlebem krzepiącym.

Syn włościan z parafii płotelskiéj, Wołonczewski ksiądz urodził się 1799 r. w małéj wsi Nabraniach na Żmudzi w dyecezyi téj, któréj po kilkudziesięciu latach miał zostać kapłanem najwyższym i tam spędził pierwsze lata, będąc na poły sierotą, za dzieciństwa bowiem utracił już ojca. Spędził na zabawach i posługach w domostwie matki, zwykłych w stanie włościańskim: pomagał jéj w gospodarstwie, krzątał się około roli, pasał bydło. Matka nauczyła go czytać a cały żmujdzki lud kochać rodzinną ziemię i wierzyć w świętość objawionéj prawdy. „A toć jest przykazanie me najnajprzedniejsze, abyście się społecznie miłowali“, głosiło się z każdéj ambony nader gęstych kościołów na Żmudzi, płynęło z mlekiem poczciwéj piersi przedniego obywatelstwa kraju — prostego ludu, wiało z pięknéj przyrody téj poważnéj i błogosławionéj ziemi. Żmudzini lud szlachetny, wesoły, moralny, gościnny, w stosunku do ludu innych prowincyj jest w ogóle zamożny. Nie rzadko tu widzieć gospodarzy mających po kilkanaście i więcéj nawet tysięcy rubli gotówki. Na Żmudzi prosty lud w potocznej rozmowie swéj nie używa języka polskiego, ale małéj odmiany mowy litewskiéj, narzeczem żmujdzkiem zwanéj. Mowa to miła dla ucha, bardzo

bogata i wyrobiona i ze wszystkich mów europejskich zbliżona najwięcéj do źródła ich — mowy starych Indjan i Persów t. j. sanskryckiéj i zendskiéj. W tym języku śpiewa on pieśni swoje czyli „Dajnos" i chwali Boga. Téj więc wyuczył się najpierw i „ksiądz Maciek." Jego rozmowa była rozsądniejsza, niż dzieci innych; to spostrzegli ludzie — i matka, jak wszystkie matki z ludu, zapragnęła poświęcić syna swego Bogu: oddała więc do seminaryum. W domowym samodziale, w siermiędze chłopskiéj wiozła go sama do seminaryum w Wilnie, — czyż przeczuwała, że w lat niewiele potem ten sam Maciejek rzuci się jéj do nóg we fioletach? Jednak tak stało się. Ukończywszy nauki w seminaryum generalnem w tem Wilnie, którego dziś każdy proch zlany świętą krwią prześladowanych za sprawę Polski i wyznania, w 1839 r. został adjunktem w miejscowéj akademii duchownéj, a kiedy tę carski rozkaz przeniósł do Petersburga, on razem z nią pojechał nad Newę. I klimat tam szkaradny i Polakom jakoś ciężko na sercu. Ksiądz Maciéj był przedewszystkiem Polakiem a polskość swoję podniósł do szczytu, wyświęcił na kapłaństwo, był kapłanem-Polakiem. Do lasów więc zatęsknił i jezior Żmudzi, do cichych jéj wiosek i małych miast, gdzie lud bogobojny a u stóp dębów Baublisów *) brzmią dwie najpiękniejsze mowy świata: litewska i polska. Wziął więc uwolnienie od akademii i z najpyszniejszego miasta na północy, przeniósł się do cichuchnych Kroż (żmudzkie Kražéj), małéj mieściny nad Krożentą, gdzie był nauczycielem religii i kapelanem w gimnazyum Chodkiewiczowskiem. Gdy to w 1844 zwinęli i przenieśli do Kowna (po litewsku Kajpa), został rektorem seminaryum w Worniach. Wornie, po dawnemu Miedniki, o mil kilkadziesiąt od Kowna a 4 mile od Telsz i 7 od Rosień, dawnéj rezydencyi starostów żmujdzkiéj ziemi **), licha mieścina, niegdyś ustronie wiary pogańskich kapłanów Litwy, pamiętne z wielu napadów Krzyżaków ma słynny z swego umocnienia zamek, którego obecnie nie ma, zwany przez nich Medeniken, Medwagen lub Medwalgen, z pobytu Władysława Jagiełły i Witołda w 1413 apostołujących tutaj na Żmudzi, od 1417 stolica dyecezyi żmujdzkiéj. Tutaj ksiądz Maciéj, podobnie jak w Krożach, jako kapłan ludowy przemawiał głównie i najchętniéj w języku jego i napisał bardzo ważne dzieło dla historyi, opis biskupstwa żmujdzkiego w miejscowéj mowie p. t. „Aproszasz Żemajtiu wiskupistes" (Wilno 1848) i zasłynął jako kaznodzieja. Mowy jego odznaczały się dziwną prostotą i rozsądkiem; jak Chrystus Pan przemawiał parabolami, to jest w obrazach i porównaniach; krótkie były i jędrne — mało słów, wiele rzeczy, najdoskonalsze mowy, prawdziwie chrześcijańskie, kapłańska nauka... Dla wszystkich zrozumiałe, one nie chybiały celu i przynosiły owocu więcéj, niż kazania najsławniejszych mówców różnych kościołów. Znał lud swój na wylot, wiedział czego mu potrzeba, zastósowywał się więc do pojęcia jego, a ten czuł jak kapłan, ludowe dziecię, ogarniał go miłością wielką jak czynem i słowem tulił go do łona jak matka dziecię, i osłaniał skrzydły, jak kokosz pisklęta swoje. Kochał go więc nawzajem, a w téj miłości było jakby ubóstwienie jakieś tego, za którego skinieniem szedł rad na wszystko. Tak duchowieństwo swoje kochają tylko na Żmudzi, bo też tam pasterz i owczarnia to ciało jedne, nie jak w wielu miejscach pośród wyznań różnych dwa ogniska osobne i różne.

Gdy w 1848 r. wybrany był na żmujdzkiego czyli telszewskiego biskupa i na konsystorzu w Portici we Włoszech prekonizowany 28 września 1849, potem 25. stycznia 1850 mianowany nim carskim ukazem i 8. marca wyświęcony w Petersburgu, „gdy w swoje powrócił strony, otoczony duchowieństwem, pospieszył do wsi, kędy się urodził, a przestąpiwszy próg chaty, w któréj jego matka mieszkała, rzucił się jéj do nóg i o błogosławieństwo prosił. Rozczulona staruszka wyciągnęła ku niemu ręce, a czyniąc znak krzyża świętego na jego czole: Synu — rzekła drżącym głosem — błogosławiłam ciebie po raz pierwszy, skoroś na świat przyszedł, błogosławiłam po raz drugi, kiedym ciebie do stanu duchownego oddawała, błogosławię dziś po raz trzeci. A teraz, pasterzu — dodała, uginając przed nim kolana — matka twoja prosi cię o błogosławieństwo." (Leon hr. Potocki, Pam. p. Kam. III., 160). Tak tu szanują rodziców! Książę kościoła do nóg upada matce, kobiecie prostéj i chłopce.

(Dokończenie nastąpi).

*) Baublis, nazwa olbrzymich dębów niegdyś w pogańskiéj Żmudzi, które same w pewnych dniach wróżyły zebranym rzeszom. Jeden z tych dębów w 1812 r. ścięty w majętności Bordzie, w powiecie rosieńskim, miał obwodu pnia 19 łokci i 6 cali, średnicy u spodu łokci 7 i wyższy był od 5 i pół łokci. W Baublisach wewnątrz i dokoła nich były wyobrażenia bożków litewskich i żmujdżkich, późniéj, gdy te zrzucono, po wielu dworach wypróchniałe Baublisy stały się domowemi kaplicami. (Przyp. aut.)

**) Żmudź wojewody nie miała za czasów rzeczypospolitéj, zwierzchnikiem jéj był starosta, porównany w godności z wojewodami rzeczypospolitéj i sam wojewoda rzeczywisty. (Przyp. aut.)

Listy z Rusi-Ukrainy.

I.

Wyczytawszy razy kilka w „Lechu" oświadczenie Redakcyi, że zadaniem jéj jest zapoznawać polską publiczność ze słowiańskiemi sprawami, szczególnie zaś nawoływać do braterstwa z Rusinami i Czechami — i nie mogąc doczekać się, aby który z mych więcéj w piórze wprawnych rodaków, podziękowawszy za słowiańsko-polską przychylność — co przyznać trzeba do tego czasu nadzwyczaj rzadkim jest objawem — pomagał chociaż w części w tém wielkiém dziele, biorę za pióro by zapobiedz możliwemu przypuszczeniu szanownego wydawcy o obojętności Rusinów-Ukraińców dla wielce zbawiennego jego planu. *Serdeszne spasybi*, panie redaktorze, i w ogóle Wam Wielkopolanie, że podejmujecie na nowo myśl ś.p. nieodżałowanego Paulina Święcickiego — nieco ją nawet rozszerzywszy. Jak z jednéj strony wielce zasmuciło mię to, że wielki patryota ukraińsko-polski nie widział swego dzieła uwieńczonego pomyślnym skutkiem, tak z drugiéj strony cieszy mię to niezmiernie, że myśl polsko-ruskiego połączenia nie poszła za swym twórcą w grób, lecz odbiła się głośném echem na ziemi jego Braci Wielkopolan, znajdując tamże troskliwą opiekę. Zawiedziona nadzieja może i była przyczyną, że jak wspomniałem, nikt dotychczas z mych ziomków nie odezwał się do Was *is szczyrym kozaćkym słowom:* nauczyła nas bowiem praktyka, że Polacy nie traktują naszéj sprawy na seryo. Jedni ośmielają się twierdzić, że my jesteśmy Polacy wschodniego obrządku a język ukraińsko-ruski to narzecze polskiego — nie popierając atoli swego twierdzenia żadnemi dowodami; drudzy przyznają nam udowodnioną już przez naukowe powagi słowiańskie odrębność tak od Polaków jak i Rosyan, no nigdy otwarcie — lecz tylko że tak powiem przy zamkniętych drzwiach; inni w końcu starają się wmówić, że naród ukraińsko-ruski to taka szczupła garstka i z tak słabemi żywotnemi siłami, że nie należy na niego zupełnie zważać: przy takiém bowiem postępowaniu wnioskują, iż z czasem zwiększy się narodowość polska. Pomijając drugich i ostatnich, których trudno byłoby przekonać zwracając ich uwagę co do pierwszego twierdzenia na ostatnie rządowe statystyczne wykazy, które naliczyły Rusinów-Ukraińców przeszło 17 milionów, a co do drugiego na Kostomarowych, Koniskich, Neczujów, Życieckich, Antonowiczów, Potebnich, Dragomanowych, Ogonowskich, Ustyanowiczów, Fedkowiczów, braci Młaków i t. d. i t. d., daléj na towarzystwa jak *imienia Szewczenki*, *Proświta* wraz z filiami, *Drużnyj Lychwiár*, *Besida*, *Poruka*, *Nadija*, *Pomicz* we Lwowie i w Podhajcach i t. d. i w końcu na gazety jak *Prawda* tak polityczna jak i belestryczna, *Gazeta szkolna*, *Pyśmo z Proświty*, *Sion* i inne, — zwrócę się do pierwszych, w których obfituje przedewszystkiem wschodnia Galicya.

Odrębność zupełną naszego narodu, jego mowy i literatury od innych, uznały największe filary naukowe całéj

Słowiańszczyzny jak *Miklosich, Szafarzyk, Pogodin, Ławrowski, Maksymowicz, Szercel, Sreźniewski* i inni. Co więcéj znawcy języków przyznają ukraińsko-ruskiemu językowi harmonijność i inne przymioty w wysokim stopniu nad drugiemi językami słowiańskimi. I tak Bandtke [1]) nazywa go najpiękniejszym między wszystkiemi słowiańskiemi, Mickiewicz [2]) między ruskiemi językami, Bodiański [3]) sławi jego poetyczność i muzykalność i każe go na równi stawiać z greckim i włoskim, Koubek [4]) i Maciejowski mianują go piękniejszym od czeskiego, Rakowiecki [5]) żałuje, że nie stał się panującym w całéj Rosyi a w końcu znakomity pisarz rosyjski Dal-Łukański [6]) przyznaje mu pierwszeństwo przed rosyjskim narodowym i książkowym językiem. — Rusini-Ukraińcy najbogatsi z pomiędzy Słowian w pamiętniki literatury jeszcze z tego czasu, kiedy w Europie tylko trzema mowami pisano t. j. grecką, łacińską i starosłowiańską. „Ruś Ukraina, jak mówi pewien polski literat [7]), nie zużyta moralnie, oddychająca całą piersią świeżém naturalném życiem, ze wszystkich słowiańskich narodów jedna przechowała w zupełnéj czystości ich pierwotne zwyczaje i formę społecznego życia. Gdy inne słowiańskie szczepy, szarpane w przeciągu tylu wieków nieustannemi walkami, bądź z sąsiedniemi obcemi narodowościami, bądź z samemi z sobą, znajdowały się ciągle w wirze dziejowych wypadków i ulegały wpływom idei, które cywilizacya zachodnia spłodziła, Ruś-Ukraina jedna, dzięki wypadkom historycznym i swemu geograficznemu położeniu, nie uległa dotąd żadnemu obcemu wpływowi, nie przesiąkła żadną ideą cudzą, i nie przyjęła tych form ustroju państwowego, których Zachód po tylu walkach i usiłowaniach dotychczas nie zdołał rozerwać, nie znajdując w swém łonie nowego na ich miejsce pierwiastku żywotnego.“

Nie dziw więc, podczas gdy nie-Rusini wyrażają się chlubnie o naszym narodzie, lubują się naszym językiem i jego literaturą, że i my pielęgnujemy go z największą możliwą pieczołowitością i staramy się wywalczyć mu należne prawa, nie zważając wcale na sąd o nim i na nieprzyjazne usiłowania najbliższych naszych sąsiadów Polaków. Ci ostatni mieli dosyć czasu przekonać się, że ich zabiegi nietylko nie przyniosą im żadnych korzyści, lecz przeciwnie będą powodem nieobliczonych strat. Rusini-Ukraińcy bowiem napotykając ze strony Polaków, jak dotychczas, niewidziane i niesłychane przeszkody co do krzewienia i pielęgnowania swych idei, języka i literatury, mogą być na przyszłość jeszcze bardziéj wrogo usposobieni względem tych, którzy teraz zaprzeczają im największego skarbu, narzucając cudzy. Pytam się tedy: czy to z korzyścią i dla Polaków? Wcale nie. Czyż nie wiadomo z historyi, że dopóki Polska nie krzywdziła Rusi-Ukrainy a żyła z nią w mirze i jedności, to jednéj i drugiéj było z tém dobrze. My nie kryjemy się z tem, że upadek Polski nie wpłynął dodatnio i na naszą świętą sprawę:

Pólszcza wpála
Iaj nas rozdawyła . . . (*Szewcz.)*

Toż czy nie może sprawić nieudanéj radości ta okoliczność, że z pomiędzy Braci Polaków z tak spaczonemi pojęciami co do sprawy ukraińsko-ruskiéj wyłania się drugi z rzędu posłannik, który nawołuje do zgody i wspólnego działania trzy najbliżéj sobie spokrewnione słowiańskie szczepy ruski, polski i czeski! Rozchodzi się tylko o to, by ten głos nie został głosem wołającego na puszczy. Gdy zaś przedewszystkiem Polacy w dobrze zrozumianym własnym interesie przyjmią to oświadczenie szanownego wydawcy „Lecha“ przychylnie, wtedy jak mówi wielki nasz poeta Szewczeńko:

. . . . Świt jásnyj, neweczirnyj
Tycho prosijáje . . . .

A więc

Obnimitsiaż, braty moji
Molú was błahaju!

Wasyl Siczowyk.

Uwaga Redakcyi. Podajemy ten głos Brata Rusina bez żadnych zmian, choć może niejedno wyrażenie jest trochę ostre, ale przecie tak tu wyraźna dążność do pobratania się z nami, iż my Polacy w dobrze naszym zrozumianym interesie ucieszyć się temu serdecznemu głosowi powinniśmy. Redakcya Lecha wyznaje otwarcie i stanowczo, że Rusini tworzą odrębny naród, i jak nie są Rosyanami, tak też nie są Polakami, choć są nam bardzo blizcy, i są tak samo, jak i my, Słowianie. Jesteśmy tego zdania, że czynić należy Rusinom wszelkie możliwe ustępstwa, i iść tak daleko, aby narodowość polska przez te ustępstwa nie poniosła uszczerbku. Znakomity czeski publicysta Hawliczek radził Polakom, aby dopomogli utworzyć Rusinom samodzielne państwo, dowodząc, że Polacy największe ztąd odniosą korzyści. Gdym to raz pierwszy czytał, to z rozdrażnienia rzuciłem książkę na ziemię, a przecież później po dojrzałym rozmyśle przyznałem Hawliczkowi słuszność. Gdybyśmy raz chcieli poznać tę prawdę, że bez załatwienia sprawy rusińskiéj, bez trwałéj zgody z Braćmi Rusinami i Czechami nie dźwignie się nasza Ojczyzna! Sądzimy, że dosyć, kiedy udowodnimy, że Rusini nie są Rosyanie. Na to nie potrzeba wielkich dowodów, gdyż jest to tak prawda oczywista, jak to że słońce świeci. U nas trudno bardzo o téj drażliwéj sprawie pisać, gdyż właśni rodacy gotowi okrzyczeć zdrajcą i Moskalem, co mnie już spotkało, gdym w „Gwiazdce Cieszyńskiéj“ pod nazwą Tworzymira pisywał o sprawie słowiańskiéj.

J. Ch.

Kościół św. Wita w Pradze.

Czem w Krakowie jest katedra na Wawelu, tem w Pradze jest katedra na Hradczynie. Założył ją ś. Wacław i tu też spoczywają jego kości. Jak wiadomo i katedra na Wawelu jest pod wezwaniem ś. Wacława wzniesiona. Gdy kilka razy świątynia ta się spaliła, postanowił ją odbudować Karól IV. ów „*otec vlasti*“ (ojczyzny), jak go Czesi nazywają. Nie dokończył on rozpoczętéj budowy, atoli położył kamień węgielny dotychczasowéj świetności tego kościoła, ustanawiając 24 kanoników, 22 kapelanów, 6 dyakonów i tyluż subdyakonów. On téż sprowadził tu ciała książąt i królów czeskich i wystawił im wspaniałe pomniki. Po zgonie Karóla wojny husyckie nietylko przerwały budowę, ale owszem spustoszyły katedrę, iż tylko mury okopcone pozostały. R. 1555 odbudował ją na nowo Ferdynand I. potem dokończył Leopold I. a w zeszłym wieku odnowiono na nowo. Mimo to chylił się ten „chram“ (świątynia) wspaniały ku upadkowi i dopiero przed niedawnym czasem nietylko go odnowiono, ale przerobiono gruntownie. Nasz obrazek przedstawia go przed odnowieniem, może późniéj podamy i w dzisiejszéj imponującéj postaci.

Wewnątrz znajduje się grób ś. Wita, ś. Wacława, ś. Wojciecha; *) ś. Jana Nepomucena, głównych czeskich patronów. Znajduje się też tu ołtarz śś. Cyryla i Metodego. W środku kościoła znajduje się wchód do królewskiego grobowca. Tu i w pobocznych grobach spoczywają czescy monarchowie i ich żony — owi dzielni Bolesławowie, Brzety-

---

[1]) Patrz Allgem. Literaturzeit. 1827. Halle III. Th. T. 297.
[2]) *A. Mickiewicz.* Literatura słowiańska wykładana w kolegium francuzkiém.
[3]) O narodnoj poezyi Sławian[illegible]ych płemen. Josyfa Bodiańskoho Moskwa 1837.
[4]) Czasop. czesk. Mus. w Praze 1829. Sw. II. str. 221 i Hist. Prawod. Słow. p. W. A. Maciejewskiego w Warsz. 1835. T. III Str. 473.
[5]) Prawda Ruska T. I. Warsz. 1822. Str. 191.
[6]) Ausland 1835. Nr. 74. Str. 293 i t. d.
[7]) Sioło. Pismo zbiorowe, poświęcone rzeczom ludowym ukraińsko-ruskim. Zeszyt pierwszy. Lwów 1866. Str. 143—144. Korespondencya z Paryża p. E. U.

*) Czesi twierdzą, że podczas napadu Brzetysława uwieziono z Gniezna zwłoki ś. Wojciecha. Drażliwa to nader sprawa, najlepiéj niech Polacy i Czesi czczą wspólnie tego ś. Patrona, prosząc o zgodę i połączenie.

sławy, Otakary, Wacławy itd. W kaplicy ś. wacławskiéj znajdują się klejnoty koronne, już dawniéj w „Lechu“ opisane. Łatwo sobie tedy wystawić, że katedra ś. Wita jest drogą sercu każdego prawego Czecha, a przez to zasługuje na cześć i uwagę także innych Słowian.

Kościół ten jest 188 stóp długi, a 159 stóp szeroki, wieża jest 318 stóp wysoka. Na szczycie wieży znajduje się lew, godło Czech, choć go tu na obrazku nie umieszczono. Przed kościołem wznosi się posąg ś. Jerzego na koniu.

Uwagi godną jest przepowiednia, że ten monarcha opanuje kościół ś. Zofii w Konstantynopolu, który odbuduje chram ś. Wita. Ta przepowiednia natchnęła Leopolda I, że jął się gorliwie ukończenia, a że nie opanował Carogrodu jest ta przyczyna, iż nie wykonał podług pierwotnego planu. Dziś prawda kościół ukończony, to też panowanie tureckie się chwieje, choć nie wiadomo czy tum ś. Wita został w myśl pierwszego planu odnowiony. Podobne podania przywiązane są prawie do wszystkich znakomitych świątyń np. o kościele Panny Maryi w Krakowie krąży wieść, że skoro przy nim Turcy wiązać będą swe konie, wtedy Polska powstanie. Niech tam będzie jak chce, dobrzeby było, aby Polacy w katedrze na Wawelu a Czesi w katedrze ś. Wita w Pradze zaśpiewać mogli jak najprędzéj „*Te Deum*“ na podziękowanie za spełnienie serdecznych życzeń.

W dzień uroczystości narodowéj

18 Czerwca 1878 w Dreznie.

Otoczony ludu kołem
Co dziś szaty wdział godowe
I z promiennem szczęścia czołem
Śpiewa hymny narodowe —
Widzę wolność — siłę — życie —
Widzę światła i sztandary —
Czuję ciepłe serca bicie —
I obyczaj widzę stary!...

Widzę szczęście do około,
Wśród obcego stojąc świata,
I uchylam przed nim czoła —
A myśl moja wyżéj wzlata! —
W obec szczęścia obcéj ziemi,
Nie zazdroszczę ja nikomu —
Ale tęskno mi za swemi —
Ale smutny stoję w domu!..

Bo to święto wolnych ludzi
Co narodem być się czują,
W tęsknéj dumce myśli budzi
Co po sercu mi kołują —
I tysiącem wspomnień wstają —
I gorzkiemi łzami płyną —
I tysiącem uczuć grają —
I w krainie marzeń giną!..

Bo co innym ludom święte —
Co narodów szczęściem zwane —
To przed nami jest zamknięte
I dla serca zakazane! —
Nie zazdroszczę ja nikomu —
„Szczęść im Boże!“ wołam z dali —
Ale smutny stoję w domu! . .
I łza serce moje pali! . . . .

Cześć tu niosą wszystkie kraje
Rzędem długim i wspaniałym —
Naszéj flagi tu nie staje —
Naszéj flagi z orłem białym!
Nie idziemy za pochodem
Na królewskie zamku progi,
Bo my dzisiaj — nie narodem! —
Bo rozdarły naród — wrogi! . .

Z nas sztandaru nikt nie bierze —
Nam wydarto sztandar z dłoni! . .
Nie zanosim serc w ofierze —
Bo nam serca — wróg zabroni! . .
Bo na naszym dzisiaj tronie
Obca przemoc się rozsiada —
A w cierniowéj nam koronie
Iść do króla — nie wypada! . . .

L.

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

Herrmann Ernst. Diplomatische Correspondenzen aus der Revolutionszeit 1791 — 1797. Beiträge vornehmlich zur Geschichte der osteuropäischen Staaten während der ersten Coalition. Gotha, 1867.

Herzberg Karol, major Rosyjski. Raport jego do Cycyanowa z dnia 16 Kwietnia 1794, z miasteczka Tren, — w Powstaniu T. Kościuszki wyd. w Poznaniu 1846 r. str. 65.

Hirsch Dawid Lewi. Mowa Rabina obwodu Kazimirskiego m. dnia 16 paźdz. 1820 r. do ludu zebranego z okazyi obchodzenia w tymże dniu uroczystego położenia pomnika Tad. Kośc. przeł. z hebrajskiego p. Samuela Bauma. Kraków 1820.

Histoire de la Révolution de Pologne en 1794, par un témoin oculaire, ob Zajączek Józef.

„*Histoire des Trois Démembrements* de la Pologne“, ob. Ferrand.

„*Historisch*-genealogischer Kalender auf das Gemein-Jahr 1797“ enthält die Geschichte von Polen, mit 6 illum. Vorstell. poln. Trachten u. 7 histor. Gegenst. von D. Chodowiecki. Berlin, str. 310 spp.

Holtei Karól. Der alte Feldherr, opereta, — wydana w językach niemieckim i angielskim p. n. „Kościuszko or the old general, an operetta in one act“ w Londynie b. w. r. nie doczekała się przekładu polskiego. — Ustęp z niej. „O, nie pragnijcie znać moich losów“ przełożył Henryk Merzbach i zamieścił w Tygodniku Wielkopolskim. Rok 1871. str. 473; — drugi ustęp „Pamiętaj o tem, dzielny mój Łagienko“, zamieścił w ostatnich czasach Piast, Kalendarz Polski Ludowy na r. 1878 Józefa Chociszewskiego.

Horain Jan, pełnomocnik ob. Kościuszko pod dniem 4 Lipca 1794 r.

— Ustęp z Raportu jego z d. 29 Sierpnia 1794 r. podaje Gazeta Rządowa z t. r. str. 236—7.

Hoszkiewicz X. proboszcz Sonorgoński. — Mowę jego do Huzarów przed przysięgą mianą, — zamieszcza Gazeta Rządowa z d. 24 Września 1794 r. na str. 329—330.

Hrynbłant Teodor, major rosyjski. Raport jego do Cycyanowa, z dnia 14 Kwietnia, z Olity, — w Powstaniu T. Kościuszki, wyd. w w Poznaniu 1846 r. str. 64.

Hundt — Radowsky, Hartwig. Polen in seiner tiefsten Erniedrigung oder Russlands frühere Politik in Hinsicht auf Polen. Stuttgart. 1831.

Jakubowski Franciszek. Poezye. Warszawa. 1831. Wiersz jego żałobny na zgon Tad. Kościuszki przedrukowano w Jullien'a „Notice Biographique“ i w polskim przekładzie Falkensteina, wydanym r. 1827 w Wrocławiu. Woryginale tegoż Falkensteina znajduje się natomiast „Ode sur la mort de Kośc. par Mrs. Chaussard.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Lech“ wychodzi co tydzień w sobotę. Przedpłatę ćwierćroczną w ilości 2 marek przyjmują wszystkie poczty krajowe. Każda poczta obowiązana jest za 2 marki wszystkie dawniejsze nr. Lecha, a za 4 marki za całe półrocze do 1 Lipca br. sprowadzić. Można też zapisywać wprost w redakcyi za cenę 2 m. ćwierćrocznie, 4 m. półrocznie, 8 marek rocznie za co się franko posyła wraz z premią. Przedpłata roczna dla Austryi 5 złr. Dawniejsze numera są w zapasie.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.